

8 MARCA 2020,
KATOWICE

Manifówka



WYDAWNICTWO XII ŚLĄSKIEJ MANIFY PRZYGOTOWANE PRZEZ NIEZALEŻNY KOMITET ORGANIZACYJNY, 8 MARCA 2020, KATOWICE

WIERZYMYS KOBIECIOM!

Czy wierzysz kobietom, kiedy mówią o swoich przeżyciach, bólu, planach, działaniach, prawach, wiedzy czy kwalifikacjach? Czytasz teraz naszą Manifówkę, czyli publikację XII Śląskiej Manify, więc na pewno tak - wspina! Niestety wielu osobom ciągle trzeba to wyjaśniać, bo wolą wierzyć w bezsensowne stereotypy niż wsłuchać się w nasze (a często i swoje) głosy.

Śląska Manifa to marsz wszystkich, dla których oczywiste jest to, że równe prawa należą się wszystkim. Zbieramy się co roku (na Śląsku już dwunasty raz!) by wzajemnie się wspierać, dopingować i pokazać całemu Śląskowi, że i my i feminizm jesteśmy tutaj i nigdzie się nie wybieramy. Równość i szacunek to dla nas po prostu normalność.

W tym roku hasłem przewodnim tematem Śląskiej Manify jest to, o czym już pisałam "Wierzymy kobietom". Teoretycznie jest to krótkie i proste hasło, ale tak naprawdę właśnie z tego wynika bardzo wiele problemów, z którymi na co dzień muszą walczyć kobiety. Dlaczego mężczyznom wierzy się bardziej, kiedy mówią w szpitalu, że ich boli? Kiedy mówią, że nie chcą założyć rodziny czy opowiadają o swoich kwalifikacjach? Dlaczego nie wierzymy, że kobiety z niepełnosprawnością też mają swoje prawa i potrzeby? Dlaczego kiedy kobieta lub dziewczynka opowiada o krzywdzie, która ją spotkała od razu trafia się fala osób, które nie wierzą jej nawet mimo dowodów? Dlaczego nie wierzy nam nawet policja, kiedy zgłaszamy gwałt czy przemoc domową? Dla wielu osób to sprawy drobne i błahe, ale zestawione razem tworzą coś, przez co z trudem musimy się przedzierać każdego dnia.

Duże zmiany zaczynają się od właśnie takich drobnych codziennych spraw - powiedz dzisiaj jakiejś kobiecie, czy dziewczynce, że w nią wierzysz albo zachęć znajomych, żeby przestali komentować, że ofiary tego a tego znanego mężczyzny zrobiły to dla sławy. Uwierz i powiedz tak kobietom w polityce, nauce i zarządach tak,

żebyśmy każdego dnia budowali chociaż małą część równościowego społeczeństwa.

Manifówkę jak co roku udostępniamy wam w wersji papierowej oraz bardziej ekologicznej - elektronicznej. Obydwoma wersjami możecie podzielić się ze znajomymi tak, żeby oni też przeczytali, co mają do powiedzenia na Śląsku osoby z doświadczeniem kobiecym. Zachęcamy też do dołączenia do naszej społeczności na fanpage Śląska Manifa - już niedługo będzie tam więcej o feministycznych spotkaniach na Śląsku!



MANIFEST XII ŚLĄSKIEJ MANIFY

Wierzymy kobietom, gdy podejmują życiowe wybory!

Zbyt długo dyktowano nam kim mamy być i jak mamy żyć. Koniec z tym! To my decydujemy, jaką formę będzie miała realizowana przez nas kobiecość. My wiemy najlepiej, jak chcemy spędzić życie, jaką chcemy mieć pracę, czy chcemy zostać matkami, a jeśli tak - to kiedy. Jesteśmy silnymi kobietami. Mamy wiedzę, doświadczenie, przekonania i siłę oddziaływania. Wiemy, czego chcemy. I nie zatrzymamy się w realizacji naszych dążeń tylko dlatego, że chce tego patriarchalny system!

Wierzymy kobietom, że ich zdrowie jest zagrożone!

Bycie kobietą w Polsce to prawdziwy survival. To nasz ból i nasze choroby traktuje się jak wymysł - nawet w placówkach służby zdrowia. To nam wymachuje się przed nosem klauzulą sumienia, ogranicza dostęp do antykoncepcji i opieki ginekologicznej. To nam nakazuje się być w ciąży i odmawia się badań diagnozujących wady płodu. To my musimy walczyć o godny i bezpieczny poród. To naszymi lekarzami stają się powoli księża i biskupi. To wobec nas zawiesza się prawa człowieka. Koniec z tym! Nie pozwolimy nikomu decydować za nas o naszym ciele!

Wierzymy kobietom, że doświadczają wyzysku!

Na ustach wpływowych mężczyzn tyle frazesów o równości płci. Ale to pozorna równość. To my dźwigamy cały ciężar opieki nad dziećmi, osobami starszymi i osobami z niepełnosprawnością, nie dostając w zamian świadczeń pozwalających na godne życie. To my dostajemy niższą płacę za tę samą co mężczyźni pracę. To my okupujemy macierzyństwo niższymi stanowiskami. To my musimy się dopraszać o należne naszym dzieciom alimenty. Wreszcie to my mamy i będziemy mieć głodowe emerytury. Dość tego! Żądamy pełnej równości - tej zapisanej w przepisach i tej realizowanej w praktyce.

Wierzymy kobietom, że doświadczają krzywdy i





opresji! Wiemy, że przemoc ma płęć: kobiety jej doświadczają, a mężczyźni są jej sprawcami. Tymczasem winę i konsekwencje przemocy wciąż zrzuca się na nas. Mamy dość pokrętnych tłumaczeń, że nie znaczy tak. Mamy dość słów „sama się prosiła”. Mamy dość pytań policji o to, jak byliśmy ubrane. To skandal, by bita kobieta nie miała dokąd uciec z dziećmi z domu swojego oprawcy. To skandal, by podczas postępowania domniemanie niewinności oskarżonego oznaczało domnie-

manie kłamstwa ofiar. Oczekujemy, że prawo będzie nas chronić, a państwo i jego instytucje – bronić i wspierać!

Wierzmy we wspólnotę kobiet! Żądamy, by głos wszystkich kobiet został usłyszany. Głos dziewcząt i kobiet dojrzałych. Kobiet w Polsce i za granicą. Migrantek, uchodźczyń i kobiet w drodze. Kobiet z niepełnosprawnościami. Transkobiet. Uwierźmy sobie nawzajem. Okazujmy sobie wsparcie. Koleżankujmy się. Niech nas połączy prawdziwe siostrzeństwo. Razem sprawimy, że równość zwycięży. Wierzmy kobietom i wierzy w kobiety! Komitet organizacyjny Śląskiej Manify

MUSISZ BYĆ MIŁA

Niedawno w ostrej internetowej dyskusji pewna kobieta użyła wulgaryzmu. I choć na forum publicznym użyty być nie powinien, uwaga odpowiadającego skupiła się na... płci przeciwniczki. „Takie wypowiedzi nie przystoją kobiecie i matce!” – padły słowa tchnące, ba, zachłystujące się świętym oburzeniem. Kobieta i matka! I stanął mi przed oczami ten Ideal Kobiecości. Ta uśmiechnięta (kobieco) Matka Polka, potencjalna rodzicielka, kucharka, opiekunka domowego ogniska. Żona ze Stepford. Aż mną wstrząsnęło.

Czy słyszałaś kiedykolwiek: „Nie wypada ci, nie wolno, histeryzujesz, przesadzasz?”. Czy zdarzyło ci się, by ktoś oceniał cię przez pryzmat płci? Gdy jesteś dziewczynką, słyszysz:

„Nie chodź po drzewach, nie brudź się, nie biegaj, nie krzycz jak chłopak”. „Dziewczynka, a bazgrze; dziewczynka, a bije; dziewczynka, a taka głośna/niegrzeczna/pyskata/niemiła” – niepotrzebne skreślić. O właśnie – niemiła. Jeżeli jesteś dziewczynką, masz być schludna, zachowywać się odpowiednio i koniecznie musisz być miła. Dla cioci, której nie lubisz, dla wujka, co obściskuje, dla nauczyciela, który zagląda w dekolt, dla kolegi, który strzelanie z gumy twojego stanika uważa za świetną zabawę.

„To przecież ciocia, wujek, przywitaj się, nie uciekaj, daj buzi”.

„Nauczyciel to robił? Niemożliwe, zdawało ci się, przesadzasz”.

„Kolega dokuczał? To tylko zabawa, taki podryw, podobasz mu się, a ty go uderzyłaś? Nieładnie” (bo przecież wszyscy wiemy, że najlepszą metodą na zdobycie względów ukochanej osoby jest złapanie za włosy i zaciągnięcie do jaskini).

Tak naprawdę żadna reakcja na jakiegokolwiek zachowania, których nie akceptujesz, nie jest uważana za właściwą. Musisz akceptować i już, musisz być miła. Generalizuję? Oczywiście. Przesadzam? Nie. Generalizuję, bo nie zawsze, nie wszędzie, nie w każdej rodzinie. Nie przesadzam, bo nawet dziewczynka wychowywana przez rozumnych rodziców prędzej czy później zetknie się z nieakceptacją swoich działań, bo po prostu jest „nieodpowiedniej” płci.

Konsekwencją takich narzuconych w dzieciństwie stereotypów jest brak umiejętności przeciwstawienia się przemocy w przyszłości. Ba, czasem brak świadomości, że to, czego doznajemy, przemocą de facto jest. Jesteś miła i grzeczna, bo jesteś kobietą. A jeśli nie jesteś miła? Jeśli nie zachowujesz się zgodnie z ewentualnymi oczekiwaniami, to ci „nie wypada”. Kalka z dzieciństwa. Jeśli nie pozwalasz na coś, co ci nie odpowiada, na wulgarne słowa i gesty wobec siebie, to „przesadzasz”, „histeryzujesz”. Tylko że to, czego doznajesz, JEST przemocą.

Nagrana w dzieciństwie płyta odtwarzana jest w naszych głowach, ale także w głowach oceniających. I tu z przykrością muszę stwierdzić – u wszystkich płci. Jesteśmy oceniane i same oceniamy inne kobiety. Bezlitośnie i okrutnie. Mnie osobiście ten brak akceptacji boli najbardziej wtedy, gdy okazuje go kobieta. Przecież jesteśmy po tej samej stronie metaforycznej barykady. Ta niewiara i brak akceptacji, kiedy tylko ktoś chociaż odrobinę różni się od wszystkich tych stereotypów, które siedzą nam w głowach. Wynik wgranych w dzieciństwie schematów wychowania, eufemistycznie mówiąc, dalekiego od idei feminizmu.

Kobieto: jeśli ktoś cię obraża, wyśmiewa, lekceważy, krzywdzi – reaguj. I pamiętaj, że twoje odczucia są ważne. Nie daj sobie wmówić, że histeryzujesz, bo nie podoba ci się wulgarne słówko rzucone w twoim kierunku, seksualna propozycja szefa, wyśmianie, zlekceważenie twoich zachowań czy obaw. Bo to twoja strefa komfortu została zaburzona.

Zajęłam się w swojej wypowiedzi przemocą psychiczną. Trudniej ją rozpoznać, łatwiej pod naciskiem zewnętrznym zlekceważyć. A przecież rani, potrafi pozostawić głębokie ślady w psychice i zbyt często prowadzi do przemocy fizycznej.

Nie dajmy się. Reagujmy. Na krzywdzące działania wobec nas samych i wobec innych kobiet.

Anna Kubieszka

Skruszyć beton

Razem Wiktorię, moją córką, kolejny raz jestem na Śląskiej Manifie. Swoją obecnością pokazujemy jak walczyliśmy o bardziej przyjazny świat dla niej i dla innych.

zasem ciężko jest mi wytłumaczyć pięcioletce dlaczego nie wszyscy chcą wolnego i przyjaznego świata dla wszystkich. Nie zawsze sama jestem też w stanie zrozumieć taką rzeczywistość, w jakiej teraz żyjemy - dlatego robię co mogę by ją zmienić. Tu już nie ma miejsca na kompromisy, na przyglądanie się - świat zmierza w złym kierunku i pora się obudzić.

Zawsze tłumaczę córce, że granice mamy tylko w głowie, że może być kim chce, kochać kogo chce, być gdzie chce, że tylko ona ma prawo do własnego ciała. Staram się też dawać jej dobry przykład. Nie zawsze jest mi łatwo jako mamie feministce i ateistce, ale wierzę w to, że łatwiej będzie nam zmienić świat niż na siłę dopasować do niego nasze dzieci.

Trudne tematy są tylko w naszych umysłach, pozostaną trudne tylko wtedy, kiedy nie będziemy o nich mówić - dlatego powinniśmy jak najwięcej rozmawiać z dziećmi o sprawach złożonych i skomplikowanych, ale też i o całkiem prostych - otwartości, szacunku i tolerancji. To ich pokolenie będzie żyło tym czego je teraz nauczymy. Z ich tolerancją, z otwartością na innych,

bez oceniania, z ideałami i wiarą w siebie.

Walczymy i krzyczymy o nasze prawa nie tylko na ulicy i na marszach, ale też walczymy każdego dnia w domu tłumacząc naszym dzieciom i bliskim co jest słuszne, a co nie. Nie odwracamy wzroku, nie ściszejmy głosu w nadmiarze codziennych obowiązków, pokazujemy siłę i brak przyzwolenia na dyskryminację. To nasz czas, czas dla przyszłości nas i naszych!

Każdy beton da się skruszyć!
Razem będzie łatwiej!
W imieniu swoim i córki dziękuję, że jesteście tu z nami!

Ewa Szyszko z córką Wiktorią

PO COCACOLI

Puszka po coca-coli zgięła się pod jego palcami jakby była zasmarkaną chusteczką. Tylko trzask pozwolił mi rozpoznać, że to puszcza i sprawił, że moje „nie” rozmyło się gdzieś między moim a jego policzkiem. Wzrokiem celował we mnie, jakby moje ciało było tarczą do gry w rzutki, a on założył się z kumplem, że strzeli w sam środek. Jeszcze do tego wziął słomkę, którą zabije fokę lub wieloryba i zanieczyści mój wewnętrzny ocean.

Jak matka mogła wsadzić moją rękę między jego palce? Babcia mówiła, że kiedy chłopak łapie cię za rękę splatając palce to chce seksu, a jeśli chodzi mu o uczucie to trzyma tak prosto. Jak znowu po mnie przyjedzie, to zmiażdżę pięścią puszcza na jego zębach, bo coli od jakiegoś czasu nie pijam. Przykro mi, że trać swój czas.

Może ojciec wcisnął mi w rękę banknot, żeby w drugą wcisnąć moją rękę i powiedział „reszty nie trzeba, reszta jest dla ciebie chłopczyku, kup sobie coś ładnego, tylko nie głupoty żadne”, więc kupił sobie ładną colę pasującą do ładnej dziewczyny, a mógł wydać na głupie piwo, bo dziewczyna się okaże „gupia”, bo nie będzie chciała się całować z nim.

Zdrapałam z paznokci prawie cały czerwony lakier, bo powiedział, że mu się podoba. Resztki wyglądają nie pociągająco. Chciałabym być już w domu, zmywać je i dusić się acetonem. A mogłabym przecież dusić się zapachem jego szampynu do włosów. Przecież to miły zapach i miły chłopiec. Porządny taki. A może nie dojrzałam jeszcze i dalej mam bałagan w szafie, chociaż nie wypada już. A może to porządek mój własny, więc nie mam półki na koszule męża i dziecięce śpioszki,

dlatego żadnego męża nie szukam, żeby bałaganu nie było.

Nie powinnam żartować, bo zrobiłam mu nadzieję. Czemu w ogóle tak uciekam znowu, przecież normalnie można, dwie słomki do jednej puszcza i w oczy patrzeć. Czy w ogóle czegoś mu brakuje? Mnie u boku. Mógłby tak powiedzieć, dużo miał takich zabawnych żarcików do dosypiania do coli. I nie wiem, czemu teraz tak rozmawiamy, skoro uczyłaś mnie, że od obcych się nie bierze. Szkoda, że jemu nie powiedziałaś wcześniej, że obcym się takiej coli nie daje, jeśli nie chcą.

Małgorzata Czerwień

NIECHCIANA CIĄŻA TO JESZCZE NIE KONIEC ŚWIATA

Jednym z podstawowych praw człowieka jest prawo do decydowania o własnym ciele - tym co się z nim dzieje i do czego chcemy je wykorzystać. Niestety w Polsce prawo to jest bardzo ograniczone gdy mówimy o ciałach kobiecych. Możemy decydować czy oddamy krew i szpik, ale już o tym, czy chcemy dzielić nasz organizm z innym możemy zdecydować tylko w przypadkach przewidzianych w Ustawie o planowaniu rodziny z 1993 roku (zagrożenie zdrowia lub życia matki, ciężka choroba płodu lub ciąży w wyniku czynu zabronionego).

Pomimo tak restrykcyjnego prawa aborcyjnego, aborcja nam towarzyszy, bo ciąży najczęściej usuwane są z innych przyczyn, tzw. przyczyn społecznych. Jeżeli, jak wiele innych kobiet, znajdziesz się w takiej sytuacji na pewno nie będziesz sama!

Co możesz zrobić gdy jesteś w ciąży a nie chcesz jej kontynuować? Dostępne dla Ciebie rozwiązania to aborcja farmakologiczna lub chirurgiczna za granicą (Niemcy, Holandia, Słowacja).

Jeśli zdecydujesz się na aborcję farmakologiczną możesz zastosować misoprostol lub w połączeniu z mifepristonem. Obydwa leki w Polsce dostępne są wyłącznie na receptę i należy je przyjmować tylko w określonych dawkach. Bez recepty i jednocześnie z legalnego, pewnego źródła możemy uzyskać te leki dzięki stronie organizacji Women Help Women (womenhelp.org/pl).

W Niemczech możesz dokonać aborcji pod warunkiem, że od momentu zapłodnienia nie minęło więcej niż 12 ty-



godni a ty odbyłaś konsultację psychologiczną. Tutaj pomocna może okazać się Ciocia Basia (ciocia.basia@riseup.net), która pomoże Ci zorganizować wszystko a nawet pomóc finansowo, jeśli sama nie możesz opłacić aborcji, która w Niemczech kosztuje 200-600 euro. W Lipsku działa także grupa Kumpela wspierająca osoby, które chcą przyjechać zrobić aborcję i która może Ci towarzyszyć we wszystkich niezbędnych etapach.

Aborcja w Słowacji wygląda bardzo podobnie jak w Niemczech, jednak nie przerywa się tam ciąży krótszych niż 6. tydzień. W sieci znajduje się mnóstwo stron oferujących usługi aborcyjne, trzeba je jednak starannie sprawdzać z zachowaniem dużej ostrożności.

W Holandii możesz przejść bezpieczną aborcją do 22. tygodnia ciąży. Jeśli potrzebujesz pomocy przy umawianiu się na zabieg, w tłumaczeniu, znalezieniu noclegu czy pomocy finansowej – skontaktuj się z grupą ANA (Abortion Network Amsterdam, anamsterdam@riseup.net). Grupa ta może Ci także pomóc w dokonaniu aborcji we Francji, Wielkiej Brytanii oraz Niemczech.

Warto pamiętać, że ani poddanie się zabiegowi w Polsce, ani wyjazd za granicę, ani zażycie tabletek samodzielnie, nie są przestępstwami. Nie bójmy się więc konsekwencji prawnych z dokonania samej aborcji, jak i pomocy osobie, która ma taki zamiar.

Ważne kontakty, które mogą Ci się przydać jeśli Ty lub ktoś bliski chce dokonać aborcji to: Aborcyjni Dream Team, Women Help Women, Kobiety w Sieci, Ciocia Basia oraz Abortion Network Amsterdam.

Zgromadzone tutaj informacje są oparte na „Potrzebujesz aborcji? Nie jesteś sama! Najważniejsze informacje”, który każdy z nas może pobrać w sieci dzięki grupie Aborcyjni Dream Team.

Aneta Wojtynek

Macierzyństwo to nie odpowiedź na wszystko

To, jak personel medyczny i społeczeństwo traktują kobiety pozostawia wiele do życzenia i niestety od lat nic nie zmienia się na lepsze. Uważam, że jako feministki powinnyśmy mieć na ten temat dużo do powiedzenia, bo wiele rzeczy trzeba zmienić.

Ze złym traktowaniem spotyka się wiele pacjentek. Szczególnie mam tu na myśli podejście ginekologów, którzy często traktują kobiety jak przedmioty służące do sprowadzania na świat dzieci i uważają tą funkcję za nadrzędną. Często są odmowy wypisania recepty na antykoncepcję, klauzula sumienia lub teoretycznie bezpłatne założenie spirali dostępne tylko prywatnie za 500-600 zł. Jednym słowem ograniczenie dostępu do metod samodzielnego regulowania swojej płodności.

Sam poród i ciąża do dzisiaj bywają też jedyną receptą proponowaną na bolesne i nieregularne miesiączki (znam kobiety, które właśnie coś takiego usłyszały). Wspaniałą pomysł, proponować ból dużo gorszy na ten, który jest, nie mówiąc o tym, że naprawdę nie każda kobieta chce mieć dzieci.

Podejście do braku chęci posiadania dzieci w macierzyństwie i podczas kontaktów z personelem medycznym to osobna sprawa. Mam wrażenie, że nikt nie przyjmuje do wiadomości ani nie traktuje poważnie tego, gdy kobieta mówi, że ich nie chce i nie lubi. Niechęć do dzieci to ciągle jakieś tabu społeczne.

Niedawno miałam sporej wielkości mięśniaka, no i pojawiła się ko-



nieczność operacji. Poszłam do lekarza prywatnie, gdyż uważałam, że na publiczną Służbę Zdrowia nie ma co liczyć. Nie mogę powiedzieć, żeby lekarz był niemiły, arogancki, badania też wszystkie zrobił. To, co mi przeszkadzało, to jego podejście - na wizycie spytał mnie, czy mam dzieci, odpowiedziałam, że nie. Drugie pytanie: czy się o nie starałam ostatnio, też odpowiedź nie. A czy planuję w najbliższym czasie. Również nie. Wtedy popatrzył na mnie dziwnie i dodał, że plany mogą się zmienić. Następnie poinformował mnie, że być może skutkiem operacji będzie usunięcie macicy. Jakie konsekwencje? Zero szans na ciążę. Słowem się nie zająknął o innych skutkach ubocznych operacji, jakby tylko to miało dla mnie znaczenie.

Po operacji, gdy już byłam na kontroli, powiedział mi, że wszystko się udało, więc teraz wszystko przede mną, bo gdyby usunęli, to byłby koniec wszystkiego. Tak dokładnie powiedział. Jednym słowem, dzieci to jest wszystko dla kobiety. Bez nich mogę sobie w głowę strzelić, nic fajnego w życiu mnie nie czeka, jestem jakimś wybrakowanym produktem, niepełnowartościową członkinią społeczeństwa.

Drugi przypadek - byłam na konferencji poświęconej profilaktyce raka u kobiet. Prelekcję ma jakiś utytułowany lekarz i wykładowca.

Zaczyna omawiać raka jajnika i co poleca zapobiegawczo? Oczywiście ciążę i 4 porody. Już jedna ciąża jest wielkim obciążeniem dla organizmu kobiety, a co dopiero cztery. Jakoś przy tym nie mówi o zagrożeniach związanych z ciążą, jak tężyczka, powikłania przy porodzie, możliwe pęknięcie miednicy lub szyjki macicy, problemy hormonalne, nietrzymanie moczu po porodzie itd. W swojej prezentacji, która była w formie slajdów, ów mówca miał też slajd głoszący, iż antykoncepcja zmniejsza ryzyko zachorowania o 60%, ale pominął to w swoim wystąpieniu.

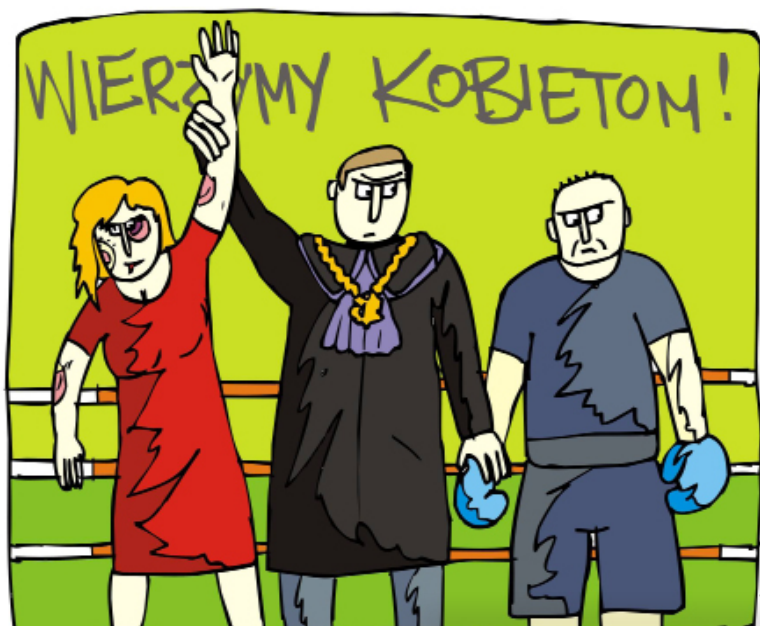
Czy mam coś przeciwko temu, że macierzyństwo przynosi wielu kobietom radość i spełnienie? Absolutnie nie, ale oczekuję też że nie będzie się go przedstawiało jako magicznej recepty na wszystko i automatycznego rozwiązania wszystkich problemów, które mają kobiety.

Magdalena Majkowska

Te, które

chcą usunąć moc z przemocy
znaleźć wyjście z sytuacji
znalazły wyjście na ludzi
głębokie pokłady głosu
dlatego
nie boją się twardo mówić
nie boją głośno wyglądać
nie boją zabierać głosu
i nie boją go oddawać
nie rozsypują się jak kawa
za to otwierają oczy
nawet jeśli niewyspane
mogą zmienić społeczeństwo

słowa to jedynie przeciąg



TAK, TEŻ TU JESTEŚMY

Kiedy mówimy kobieta, myślimy o nas samych. Zapracowanych, zagonionych, partnerkach, żonach, kochankach, matkach, singielkach, a ewentualnie o naszych mamach i babciach. A to nie jedne kobiety, bo jest jeszcze jedna grupa kobiet, o których niestety bardzo często zapominamy. Czasem nawet nie myślimy, że tymi kobietami są - to kobiety z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu znacznym i głębokim, czasem także z niepełnosprawnością ruchową.

Często nie wyglądają na swój wiek, są pochowane w domach, osódkach, zapomniane przez wszystkich. Los tych kobiet jest smutny. Często się ich

Wiktorii
Akt wła

proszę
ja cała
o zwrot
proszę

wstydzimy, nie potrafimy przemoc obrzydzenia, strachu, wolimy nie patrzeć, żeby nie widzieć, bo jak nie widzimy nie ma przecież żadnego problemu.

Parę tygodni temu byłam z moją córką Marysią, właśnie kobietą z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu znacznym i z niepełnosprawnością ruchową, na izbie przyjęć w szpitalu. Marysia ma 23 lata, wygląda jak dziewczynka, ale w dokumentach pan doktor widział, że jest pełnoletnia; zresztą trafiłyśmy do szpitala dla dorosłych, nie dzieci, więc traktowania nas jak dorosłych oczekiwaliśmy. Ale pan doktor kompletnie nie wiedział jak się do córki zwracać - nie mówił do niej ani pani Marysiu, ani po prostu Marysiu, zwracał się do niej jak do prawie jak psa: "Podać rękę, rozebrać się, pochylić się, otworzyć usta, obrócić na bok". Wystarczyłoby choćby jedno dodatkowe słowo: "proszę". "Proszę się rozebrać" - jak inaczej to brzmi i jak wiele by zmieniło! Wystarczyłoby zwracać się do nas jak do ludzi i zachować podstawy szacunku dla innego człowieka. Bolało bardzo, bo zupełnie innego traktowania oczekujemy, kiedy idziemy do lekarza, do profesjonalisty.

Kobiety z niepełnosprawnością intelektualną także chcą być szanowane, zauważane, kochane i doceniane. Mają takie same marzenia jak my, kobiety z normą intelektualną. Moja Marysia tak bardzo spragniona jest uwagi, że zaczęła udawać ataki bólu i wymioty tylko po to, żeby ktoś zwrócił na nią uwagę. W towarzystwie zazwyczaj siedzi z boku, nikt się do niej nie zwraca. To znalazła sobie taki sposób. Jaka była szczęśliwa w szpitalu! Miała robione badania, kroplówki, świat kręcił się koło niej. Podobało jej się.

Marysia uwielbia być ładnie ubrana, kiedy jest wystrojona, tylko strzela oczami na lewo i prawo, czy wszyscy widzą jak ładnie wygląda. Zresztą nie tylko Marysia! Naszych kobiet z niepełnosprawnością intelektualną jest więcej:

-Patrycja uwielbia korale, bransoletki, lubi perfumy, dezodoranty, a kiedy pije herbatkę z filiżanki aż dech zapiera z jaką robi to gracją.

-Kiniusia, która zawsze ma przy sobie torebkę w której ma swoje kosmetyki - szminki, cienie, tusz, puder. Uwielbia nosić pierścionki i zawsze ma parę na palcach. Wisiorki i bransoletki, które robi jej kolega także bardzo lubi strasznie jest dumna, że je od niego dostaje. Aż się czerwieni!

- Agusia sama w internecie szuka sobie

ciuchów, a mama tylko pomaga jej je kupić!

- Moja Marysia chciałaby mieć męża, ślub i dzieci. Czy coś wam te marzenia przypominają? Mnie przypominają moje marzenia z młodości.

Są jeszcze kobiety, a zarazem mamy naszych Dorosłaków (czyli dorosłych z niepełnosprawnością intelektualną). Przemęczone opieką nad swoimi dorosłymi dziećmi, która trwa już od 20, 30 czy 40 lat. Ich największym marzeniem jest odpocząć i zapewnić Dorosłakom dobrą opiekę po ich śmierci. Nie myślą o sobie, bo nie mają już siły ani czasu. Mają 50, 60, a nawet 70 lat.

Moja koleżanka, której dobry duszek podarował trochę pieniędzy, powiedziała: "Wydam je na siebie!!! Tylko na siebie!!!". Cieszyła się jak dziecko będąc w galerii, kupując dla siebie ciuchy nie w szmateksie, tylko w normalnym, markowym sklepie. Jej radość, błysk w oczach, był bezcenny.

Dlatego moja prośba - uwierzcie kobietom z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu znacznym i głębokim, że chcą być traktowane jak kobiety, szanowane i że mają dokładnie takie same marzenia jak my! Chcą być szanowane, kochane,



doceniane i chciałyby być piękne! A już szczególnie zwróćcie uwagę, kiedy spotykacie Dorosłaki w swojej pracy. Nie wiecie jak się zachować? Zapytajcie.

Uśmiechnijcie się do nas chociaż, do nas i naszych dzieci. Zapytajcie je jak się czują, docieńcie ich wysiłek, że są grzeczne, cierpliwie siedzą na spotkaniu i czekają na koniec, a gdy czasem krzykną, czy się zdenerwują, to nie złośliwie, takie po prostu są, w ten sposób wyrażają swoją radość, zmęczenie, strach, czasem po prostu głód. Pozwólcie im być wśród was, nas, nasze dzieci się pięknie wystroją będą się starały zachować kulturalnie. A jak nie

wyjdzie, to znaczy że się nie dało, że emocje wzięły górę.

Mariola Piętak

JESTEŚMY TYLKO TURYSTKAMI

Wolontariuszki, które można spotkać w Bośni, Serbii czy Czarnogórze potwierdzają, że policja doskonale wie kim są i co robią. Bo trudno znaleźć inne wyjaśnienie dla tego, że przyjeżdżają na długie tygodnie do małej i sennej miejscowości przygranicznej. Do tych miejscowości zupełnym przypadkiem przyjeżdżają też migranci z całego świata, dla których granice bałkańskie jawią się jako ostateczne zakończenie długiej, morderczej wędrówki i obietnicą lepszego świata w „cywilizowanej Europie”. Policjanci wiedzą więc w takim przypadku kim są wolontariuszki i po co tam przyjechały, ale równocześnie stosują wobec nich cały pakiet systemowej opresji: kontrole, deportacje i wysokie kary finansowe często udając, że ciągle uważają je za turystki.

Ta niebezpieczna gra odbija się na codziennej pracy kobiet w miejscowościach, w których jest ogromna liczba osób potrzebujących pomocy. Nie jest do końca jasne jakie są reguły gry i czego można się spodziewać następnego dnia. Dotyczy to przede wszystkim wolontariuszek działających w nieformalnych małych oddolnych inicjatywach pomocowych, a nie zatwierdzonych przez rząd dużych oficjalnych organizacjach jak np. IOM.

Wiele kobiet decyduje się na ten rodzaj aktywizmu, pomimo tego, że ich decyzja jest szeroko komentowana w każdym aspekcie. Przede wszystkim mówi się o ich bezpieczeństwie i tych wszystkich groźnych i rzekomo czyhających na nie przestępców z krajów Bliskiego Wschodu lub Afryki, którzy podobno pragną zrobić im wyłącznie krzywdę. Do tego wiele osób w ogóle nie rozumie samej chęci niesienia pomocy akurat tej grupie wykluczonej społecznie przed którą broni się cała Europa.

Niezrozumiałe dla innych decyzje kobiet wyruszających z pomocą humanitarną spotykają się za to z życzliwością innych zaangażowanych, często łącząc je w bliskie relacje w bardzo krótkim czasie. Praca w ekstremalnych warunkach bardzo szybko obnaża nasze słabości oraz poddaje w wątpliwość nasze umiejętności. Wtedy najważniejsze jest wsparcie innych kobiet, które wolne jest od zbędnego oceniania.

a Szydło
sności

państwa

ciała
państwo

Wiele osób uważa, że kobiety decydują się na ten rodzaj aktywizmu żeby połechtać swoje ego i poprawić samoocenę, ale to bardzo krzywdząca i negatywna ocena sytuacji. Naprawdę nie wszyscy chcą wcielić w życie wizję siebie jako zbawcy czy zbawczyni wszechświata, nie wszyscy mają też parcie na szkło. Niektórzy chcą po prostu pomóc.

Migracja i wolontariat to szeroki wieloaspektowy temat, który wzbudza wiele kontrowersji i pytań, oraz daje oczywiście pole do uwalniania całej gamy negatywnych emocji, które często kierowane są właśnie na kobiety, które decydują się pomagać osobom z doświadczeniem uchodźczym. Wolontariuszki często pomagają też mężczyznom, którzy pochodzą z krajów gdzie notorycznie łamane są prawa kobiet. A pomagamy, bo potrzebują pomocy - wydawałoby się, że to jak najbardziej ludzki i jak najbardziej oczywisty odruch.

My Polki nie potrafimy pozbyć się negatywnych stereotypów i nasze uprzedzenia, z którymi nie potrafimy sobie poradzić, przerzucamy właśnie na te wolontariuszki, w ogóle nie przyjmując do wiadomości, że na szlaku są też tysiące kobiet. Zdaniem wielu osób te migrantki również nie zasługują na pomoc, bo same przecież nie robią nic żeby zmienić sytuację w swoich krajach. Jak bumerang wraca stwierdzenie, że gdyby się bardziej postarały, to mogłyby coś zmienić u siebie zamiast maszerować do Europy. Na lepsze oczywiście, z punktu widzenia i rozumienia świata przez europejskie kobiety. .

Na tzw. szlaku bałkańskim rodzi się siostrzeństwo i prawdziwa kobieca przyjaźń oparta na szacunku, wspólnych przeżyciach, wspólnym pokonywaniu niesprawiedliwości opresyjnego systemu opartego na nieludzkim i niehumanitarnym traktowaniu migrantów. Przyjaźń oparta na bezgranicznym zaufaniu w kobiecą mądrość i siłę, na zaufaniu, że jedna nie zostawi drugiej bez pomocy. Oparta na tym, że każdy człowiek jest równy sobie, niezależnie od koloru skóry, pochodzenia, wyznania i płci.

Agnieszka Gruszka

O KRYTYCZNYM PODEJŚCIU DO KRYTYKI

Tak już chyba mamy, że instynktownie bronimy się przed potencjalnym

oskarżeniem. Mój pradziadek, za każdym razem, kiedy stłukł szklanę, wołał głośno: „To nie ja!” Robił to nie tylko w dzieciństwie, ale nawet po dziewięćdziesiątce. Z podobnymi reakcjami spotykamy się czasem, gdy próbujemy krytykować różne aspekty istniejącej rzeczywistości lub zwrócić uwagę słuchaczy na jakiś ogólniejszy problem. Wielu ludzi reaguje defensywnie, traktując jakąkolwiek krytykę jako osobisty atak. Skutek jest taki, że zamiast wspólnie rozważyć problemy nękające tysiące ludzi, sprowadzamy rozmowę do wąskiej, jednoosobowej perspektywy, a przy okazji powstają zupełnie niepotrzebne urazy i rozdziewki.

Pozwólcie, że podam przykład: kiedy krytykuję patriarchalną instytucję małżeństwa, nie krytykuję wcale każdego, kto wszedł w związek małżeński, ani każdej relacji między osobami związanymi ślubną przysięgą. Nie neguję niczych uczuć ani wartości, nie oceniam wyborów, nie umniejszam wagi życiowych doświadczeń. Często jednak padają nieco oschłe odpowiedzi: „Ja jestem w małżeństwie bardzo szczęśliwa”. „Małżeństwo i dzieci są dla mnie najważniejsze”. Jeśli wszystko ułożyło się zgodnie z twoimi oczekiwaniami, to bardzo się cieszę. Rozumiem i szanuję twoje odczucia i poglądy. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że nasze osobiste doświadczenia niekoniecznie odzwierciedlają ogólną sytuację. Wszędzie na świecie istnieją kobiety, które są w małżeństwie nieszczęśliwe, ale z różnych względów nie mogą się od niego uwolnić. Nawet w dzisiejszych czasach zdarza się, że rodzice przehandlowują młode dziewczęta w zamian za różnego rodzaju korzyści – wówczas prędzej powiemy o „kontrakcie” niż o „związku dwojga ludzi”. Krytyka dotyczy złych zjawisk, nie tych dobrych. To próba oddania choćby namiastki głosu tym, które go nie mają. Dlatego ważne jest, by wszyscy rozumieli motywacje stojące za takimi uwagami. Jeżeli twoje małżeństwo jest szczęśliwe, a ty pozostajesz w nim pełnoprawną osobą, to znaczy, że nie musisz się martwić - krytyka nie była wymierzona w Ciebie. Możesz odetchnąć spokojnie, a jeśli chcesz – przejąć się losem osób, które nie miały tyle szczęścia.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że niełatwo jest zdystansować



się od tego, co nam najbliższe – czyli od naszych własnych doświadczeń, uczuć i opinii – zwłaszcza jeśli dyskusja dotyczy czegoś, co jest dla nas naprawdę ważne. Problem w tym, że wszyscy, chcąc nie chcąc, jesteśmy częścią niedoskonałego systemu. Żyjemy w nim i próbujemy funkcjonować najlepiej, jak umiemy. I irytujemy się, kiedy mamy wrażenie, że ktoś się nas czepia.

By lepiej zilustrować całą sytuację, proponuję ćwiczenie z wyobraźni. Załóżmy, że płyniemy przez ocean przeciekającą łódką, aż w końcu któryś z pasażerów zauważy: „Takim wrakiem nigdy nie dotrzemy do brzegu”. Nic dziwnego, że mamy ochotę odrzyknąć: „Przecież wiosłuję najlepiej, jak potrafię!” Jeśli jednak zastanowimy się nad tym na spokojnie, ów komentarz wcale nie był skierowany przeciwko nam. Całkiem prawdopodobne, że dzięki naszym wysiłkom zasłużyliśmy wręcz na pochwałę. Tylko czy to rozwiązuje problem? Najlepiej byłoby, gdybyśmy wszyscy razem zastanowili się, jak wybrnąć z tej patowej sytuacji.

Powtórzmy więc: krytykując system czy zjawisko, nie krytykujemy jednostki ani indywidualnych zachowań. Gdy mówimy o pułapkach narzucanej siłą obsesji piękna, nie piętnujemy kobiet (ani mężczyzn), które chcą i lubią farbować włosy czy depilować nogi. Kiedy wytykamy niesprawiedliwości kapitalizmu, nie sugerujemy, że każdy, komu zakupy poprawiają humor, popełnia jakiś błąd (co więcej, prawdopodobnie sami spędziliśmy kilka miłych chwil w galeriach handlowych i wcale tego nie ukrywamy). Nie mówimy o tym, żeby komuś dogryźć. Mówimy o tym, bo chcemy ratować tę przeciekającą łódkę.

W tym miejscu należy podkreślić jeszcze jedno: mam w tym tekście na myśli konstruktywną krytykę wypływającą z troski o poprawienie jakości życia na świecie, która ma na celu dążenie do zmian.



Dlaczego w ogóle o tym piszę? Bo ci, którzy nie są naszymi wrogami, ła-two mogą zostać naszymi przyjaciółmi. Im więcej nas stanie po tej samej stronie, tym będziemy silniejsi. Zauważanie problemów i sprzeciwianie się im to jedno z najważniejszych narzędzi, jakimi dysponujemy. Zawsze i wszędzie. W salach sejmowych, na wiecach, w książkach i gazetach, pod blokiem i u cioci na urodzinach. Samo w sobie nie rozwiązuje problemów, ale jest pierwszym krokiem ku zmianie. Jeśli zwalczymy instykt, który podpowiada, by wołać: „To nie ja!”, innymi słowy: jeśli porzucimy indywidualną perspektywę na rzecz uniwersalnej i zaczniemy masowo krytykować systemy, a nie jednostki, zjawiska, a nie osobiste wybory, to być może nasza łódka jednak dokąś dopłyne.

Elżbieta Janota

ANIOŁ W DOMU, SMOG ZA OKNEM

Lepiej zostać dziś w domu – tak radzi mi jedna z aplikacji, której używam w okresie jesienno-zimowym. Zazdroszczę tym, którym ten czas kojarzy się z zaróżowionymi od mrozu i wiatru policzkami, zjeżdżaniem na sankach i długimi spacerami po lesie. Niestety, nie tylko ja z takich atrakcji korzystać nie mogę, nie tylko dlatego, że w wyniku katastrofy klimatycznej takie zjawiska jak mróz i śnieg nie zawitały od dawna do południowej Polski, ale także dlatego, że w tych miesiącach poza domem często po prostu nie da się wytrzymać. Zostają więc w czterech ścianach, by nie wdychać przesyconego cząsteczkami PM2 i PM10 powietrza, starając się zwalczyć uczucie uwięzienia.

I tak uwięziona w sezonie grzewczym, zastanawiam się nad wszystkimi innymi, którzy z tego powodu tkwią w domach, a zwłaszcza nad kobietami, bo to głównie one borykają się i będą musiały się borykać ze skutkami zanieczyszczonego powietrza.

Oczywiście problem smogu dotyczy wszystkich mieszkających w miastach o najgorszym stanie powietrza, bez względu na płeć. Jednak jestem zdania, że konsekwencje takiego stanu rzeczy spadną przede wszystkim na nas, kobiety. Nie od dziś wiadomo, że to kobiety ponoszą największy ciężar związany z nieodpłatną pracą. Niedawno przypomniał nam

o tym najnowszy raport Oxfam „Time to Care”, według którego to właśnie kobiety w przeważającej większości zajmują się pracą opiekuńczą i prowadzeniem domu. Troszczenie się o najmłodszych i najstarszych członków rodziny spoczywa na barkach żeńskiej części społeczeństwa, a takie zadania często skutecznie uniemożliwiają kobietom podjęcie pracy zarobkowej, co z kolei napędza nierówności w społeczeństwie. Niestety w Polsce wciąż panuje przekonanie, że miejsce kobiety jest w domu, przy dzieciach – o tym z kolei nie daje nam zapomnieć badanie Eurobarometru z 2017 roku. Walka z tym stanem rzeczy jest o tyle trudna, że musimy się mierzyć nie tylko z panującymi przekonaniami, ale i okolicznościami, które z domów nie pozwalają nam wyjść. I, biorąc powyższe pod uwagę, większość z nas, niestety, szybko z nich się nie wydostanie. Kobiety zajęte opieką nad najmłodszymi i najstarszymi tylko przybędzie obowiązków, a to dlatego, że dzieci urodzone na terenach o zanieczyszczonym powietrzu są bardziej podatne na choroby dróg oddechowych i alergię, nie mówią już o poważniejszych chorobach, takich jak rak (zanieczyszczenie powietrza zostało w 2013 roku sklasyfikowane jako czynnik rakotwórczy grupy 1, znajdując się w dobo-

Wiktorja Szydło
Słowotok

mam pełne usta
słów
ale dla was
mogę się dławić -

kobiecie
nie wypada przecież
pluć



rowym towarzystwie tytoniu i przetworzonego mięsa). Nie możemy mówić, że problem klimatu i nierozsądna gospodarka energetyczna nas – kobiet – nie dotyczy albo że są to kwestie niezwiązane z feminizmem. To coraz poważniejszy powód do zmartwień coraz większej liczby rodzin, co potwierdzają badania naukowe, nie tylko te opublikowane daleko za oceanem, ale także te prowadzone przez lekarzy pediatrów na południu Polski, gdzie problem zanieczyszczeń jest przykrą codziennością. Przykładem takich badań mogą być te realizowane przez profesora Wiesława Jędrychowskiego z Collegium Medicum

na Uniwersytecie Jagiellońskim nad wpływem zanieczyszczeń powietrza na zdrowie noworodków i dzieci - wykazały one pogorszenie sprawności wentylacyjnej płuc i oznaki gorszego rozwoju procesów poznawczych. Chcąc skupić się konkretnie na Śląsku, przykładów podobnych badań też nie będziemy musiały długo szukać. W rybnickim szpitalu prowadzone są badania nad wpływem zanieczyszczonego powietrza na nowotwory u dzieci, a lekarze-specjaliści, w tym pediatrzy i onkolodzy, potwierdzają najczarniejsze scenariusze: tak, dzieci są najbardziej podatne na skutki zanieczyszczenia powietrza.

Nawet jeżeli świeżo upieczona mama ma to ogromne szczęście, że jej dziecko urodziło się zdrowe, w sezonie grzewczym raczej nie ma co liczyć na to, że szybko uda jej się na chwilę wyrwać z domu, choćby na spacer czy na zakupy. Gdy za oknem wisi smog, większość z nas nie wyobraża sobie wyjścia bez maseczki, a niestety takiego sprzętu dla niemowląt i najmniejszych dzieci nie ma. Pozostaje więc tylko siedzieć i czekać, aż zawieje wiatr, a oznaczenia w aplikacjach zmienią się z fioletowych na chociażby żółte. Nie wszystkie z nas są matkami, ale to, w jakich warunkach żyjemy, jest tym, co nas łączy. Już teraz wyraźna dysproporcja w podziale obowiązków domowych będzie się tylko pogłębiać, jeżeli weźmiemy pod uwagę dodatkowe zobowiązania, związane z opieką nad coraz częściej chorującymi najmłodszymi. Jeśli zamierzamy walczyć o lepsze życie dla nas wszystkich i o równouprawnienie i większe możliwości wyboru odnośnie do tego, czemu chcemy się poświęcić, warto spojrzeć na czynniki, które pogarszają naszą sytuację. Musimy sobie uświadomić, że rażące niedociągnięcia w zakresie gospodarki energetycznej i brak świadomości na temat zagrożeń związanych ze smogiem szkodzą nam wszystkim, a zwłaszcza kobietom.

Paulina Rzymanek



Natalia Mikołajczyk

płynie ze źródła wrażliwego
bocznym szlakiem.

z pozoru przejrzysta, odbija złość
strumieniami świadomymi
lecz z chęcią poskronienia.

wkurwia mnie

łza

deprecjonuje

silną i niezależną, walczącą o prawa uciśnionych,

chcącą zmienić zastany kapitalizmem świat
i wychowującą nowe pokolenie kolejnych
ących.

siła wodospadu oczyszcza z dziennego po-
niżenia

lub rozmyślań nad episteme.

ona

nie

ty mnie wkurwiasz.

OPIIEKA GINEKOLOGICZNA JEST NASZYM PRAWEM

Polska w dziedzinie praw kobiet jest na szarym końcu Europy. Polki mają znacznie gorszy dostęp do leczenia ginekologicznego, zmagają się z fanatyzmem religijnym lekarzy, długimi terminami oczekiwania na wizytę, nagonką medialną na antykoncepcję i wysokimi cenami środków zapobiegających ciąży.

Żądy Prawa i Sprawiedliwości zapoczątkowały niekorzystne zmiany w dziedzinie praw kobiet. Zaczęło się wtedy, kiedy zaprzestano refundowania in vitro, a później było już tylko gorzej. Powróciły recepty na antykoncepcję awaryjną, bo Ministrowi Zdrowia kojarzyła się z aborcją (którą nie jest tak na marginesie, tabletki "dzień po" zapobiegają zajściu w ciążę, a nie ją usuwają). Klauzula sumienia szaleje po gabinetach ginekologicznych - pacjentki są całkowicie bezbronne, bo religijny pogląd lekarza jest ważniejszy od zdrowia i prawa do decydowania o własnym ciele, które powinna mieć kobieta. Do tego mieszkanki obszarów wiejskich ciągle zmagają się z utrudnieniami w dostępie do ginekologa, bo poradni jest niewiele, a jeżeli już są to często nie przestrzegają standardów opieki okołoporodowej oraz nie zapewniają dostępu wszystkich do świadczeń ginekologiczno-położniczych finansowanych ze środków publicznych. Na jedną poradnię na wsiach przypada 27

tys. kobiet, a pacjentki dojeżdżają do ginekologa nawet 50 km.

Sytuację pacjentek zmagających się z klauzulą fanatycznego katolickiego sumienia mogłyby poprawić bezpłatne całodobowe gabinety ginekologiczne, ale niestety do tej pory takie ośrodki funkcjonują jedynie w Poznaniu i Warszawie. W takich gabinetach udzielane są następujące świadczenia: konsultacje lekarskie i poradnictwo w zakresie chorób przenoszonych drogą płciową, wyboru antykoncepcji i wypisania na nią recept, a także dbania o higienę intymną. Oprócz tego zapewnione są skierowania na badania diagnostyczne w zakresie chorób ginekologicznych. Zgłosić się może praktycznie każdy, nie trzeba też czekać wiele miesięcy na umówiony termin wizyty, a pilne przypadki, jak np. konieczność zastosowania antykoncepcji awaryjnej, są obsługiwane w bardzo krótkim czasie. Wiele kobiet wierzy, że takie gabinety to naprawdę świetne rozwiązanie.

W województwie Śląskim Stowarzyszenie Klucz - Stop Społecznym Wykluczeniom złożyło petycję do prezydentów sześciu miast w sprawie powstania gabinetów całodobowych. Niestety, wszystkie miasta: Będzin, Sosnowiec, Czeladź, Katowice, Ruda Śląska, Dąbrowa Górnicza odmówiły utworzenia gabinetu, tłumacząc swoją decyzję tym, że SOR-y, oddziały ginekologiczne i poradnie ginekologiczne zapewniają właściwą opiekę ginekologiczną. Klauzula sumienia była usprawiedliwiana zgodnością z prawem i niewielkim odsetkiem lekarzy, którzy z niej korzystają. Potrzeba została zasygnalizowana, ale władze miast w nią nie uwierzyły.

Przez ostatnie 5 lat dostęp do antykoncepcji w Polsce uległ ogromnemu pogorszeniu. Środki zapobiegające ciąży są drogie, a klauzula sumienia i bezkarność personelu w tym zakresie, są rzeczywistą przeszkodą do skorzystania z tego dobrodziejstwa medycyny. Co gorsza na klauzulę sumienia powołują się nie tylko lekarze, którzy zgodnie z prawem mają zapewnioną taką możliwość, ale też aptekarze, z którymi nie ma nic wspólnego.

Utрудnianie dostępu do antykoncepcji to forma przemocy instytucjonalnej, ponieważ w ten sposób ogranicza się kobietom możliwość decydowania o swoim życiu prywatnym i

ewentualnym rodzicielstwie. Problemy z uzyskaniem antykoncepcji często wynikają też z kłamstw opowiadanych przez przedstawicieli kościoła i katolickich lekarzy, którzy w swoich publikacjach straszą pacjentki wyдуманymi skutkami przyjmowania antykoncepcji. Sytuacja jest tym groźniejsza, że owe poglądy przenikają do szkół i uczelni, czego dowodem jest program „Wychowania do życia w rodzinie” i sprawa jednej pani profesor (nazwiska nie podaję, aby nie robić tej osobie reklamy), która na swoich wykładach umyślnie myliła antykoncepcję z tabletkami poronnymi i przekazywała pogląd, że antykoncepcja jest szkodliwa społecznie. Wygłoszenie takich opinii na uczelni jest uznawane jako wolność słowa i badań naukowych oraz prawo wykładowcy do wolności religijnej.

Przemoc instytucjonalna wobec kobiet w postaci utrudnień w dostępie do świadczeń ginekologicznych kwitnie w najlepsze i jest tłumaczona zgodnością z nauką kościoła, sumieniem personelu medycznego i wolnością wyznania. Szkoda, że nikt nie pamięta o ofiarach – kobietach i niechcianych dzieciach.

Izabela Krzyczkowska

Wiktorija Szydło

(Auto)portret

na oczach miasta
szkicując kobietę

rysuję
rysuję
rysuję
a dalej

na ustach miasta
jesteśmy całe
w rysach

